


MOJE HOBBY

Z Profesorem Jerzym Żabą – geologiem strukturalnym, petrologiem i podróżnikiem – rozmawia prof. Uniwersytetu Śląskiego Iwona Jelonek

Dr hab. Iwona Jelonek (I.J.): Panie Profesorze jest Pan autorem licznych publikacji naukowych i popularno-naukowych, w tym m.in. *Ilustrowanej encyklopedii skał i minerałów* oraz przewodnika *Zbieramy minerały i skały*. Prowadził Pan badania naukowe w Czechach, Mongolii, Tanzanii (ryc. 1) i górach Hoggar w Algierii oraz uczestniczył w pracach nad utworzeniem w Peru parku narodowego Kanion Colca. Proszę nam jeszcze zdradzić tajemnicę, jakie jest Pańskie hobby?

Prof. dr hab. Jerzy Żaba (J.Ż.): Nie powiem nic oryginalnego – moje hobby jest ściśle związane z pracą zawodową, a odwracając – to moja praca zawodowa jest w zasadzie moim hobby. Jednocześnie mogę stwierdzić, że miałem pod tym względem bardzo szczęśliwe życie, ponieważ nie ma nic lepszego, niż zajmować się czymś, co się kocha, co cieszy i co jako hobby daje niesamowity napęd i siłę do działania. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogłem realizować swoje hobby zawodowo.

I.J.: Skąd zamiłowanie do geologii?

J.Ż.: Po prostu wysłałem je z mlekiem matki, a ściślej z „mlekiem ojca”; mianowicie mój ojciec jeszcze przed wojną studiował geologię we Lwowie, a później przez jakiś czas pracował w Borysławskim Zagłębiu Naftowym, dopóki nie musiał dość gwałtownie przenieść się na Śląsk do Zabrze, gdzie przyszedłem na świat.

I.J.: Urodził się Pan w Zabrze? W sercu Śląska?

J.Ż.: Tak, w miejscu, gdzie kiedyś miałem okazję być na spotkaniu z generałem de Gaulle'em, który odwiedził Zabrze, gdy byłem w liceum. Zebrano nas wtedy ze wszystkich szkół, byśmy stali w szpalerach i witali generała owacjami. Pamiętam, jak modne stało się wówczas kepi (rodzaj czapki wojskowej). Też mam takie i przechowuję jako pamiątkę z tamtych czasów. Ale, wracając do tamtych wydarzeń, utkwiły mi w pamięci słowa, które wypowiedział generał de Gaulle, a mianowicie, że: *Zabrze to jest najbardziej polskie miasto z wszystkich polskich miast*. Po latach śmiałem się z tego, rozmawiając z profesorem Adamem Idziakiem, który z inną szkołą również był na tej samej uroczystości i też pamięta te słowa.

I.J.: A przed geologią miał Pan inne, młodzieńcze pasje?

J.Ż.: W takim razie muszę wspomnieć o pewnym zamiłowaniu ściśle związanym z moim nazwiskiem, a jest nim... pływaniem. Pływania uczył mnie ojciec od trzeciego roku życia, co poskutkowało tym, że już pod koniec podstawówki miałem żółty czepek, a w liceum zatrudniałem



Ryc. 1. Profesor dr hab. J. Żaba (z prawej) ze strażnikiem ochraniającym przed atakami dzikich zwierząt, Tanzania, Krater Ngorongoro, 2004 r. Fot. nieznanymi Tanzańczykami

się jako ratownik. Podczas studiów na Uniwersytecie Wrocławskim należałem do Akademickiego Związku Sportowego, gdzie specjalizowałem się w pływaniu maratońskim, gdyż uważałem, że umiejętność ta może być mi bardziej przydatna w praktyce w różnych sytuacjach zagrożeń na wodzie. Natomiast szybkie pływanie na czas wydawało mi się bezużyteczne, gdyż i tak nie uratowałoby mnie w przypadku ucieczki przed rekinem, piranią lub węgorzem elektrycznym. Początkowo na długich dystansach pływałem w Bałtyku, np. na odcinku Gdynia–Hel. Były to odległości po kilkanaście kilometrów, ale bardzo szkodziło mi długotrwałe przebywanie w zimnej wodzie.

I.J.: Słyszałam o takiej jednej, powiedzmy, przygodzie, którą Pan przeżył w trakcie długodystansowego pływania.

J.Ż.: Rzeczywiście miałem taką w hiszpańskiej bazie w Ceucie, która graniczy z Marokiem w północnej Afryce. Pewnego razu wypłynąłem dość daleko od brzegu i niespodziewanie bardzo silny prąd zaczął mnie znosić w kierunku zachodnim. Nie mogłem dopłynąć do brzegu, mimo że wkładałem w to dużo sił, i dopiero, kiedy zacząłem płynąć skosem do linii brzegowej, to po dłuższym czasie wylądowałem w... Maroku: bez dokumentów, w samych kąpielówkach i najgorsze – bez okularów. Co ciekawe, nikt się mną nie zainteresował. Poszedłem plażą w kierunku wschodnim, później ostrożnie opłynąłem graniczne zasięki i wreszcie dotarłem do moich rzeczy pozostawionych na plaży w Ceucie. Przez cały ten czas nikt mnie nie zatrzymał, co do dziś jest dla mnie zagadką.

I.J.: Coś niesamowitego! Jakie emocje Panu towarzyszyły? Bał się Pan?

J.Ż.: Byłem dość przestraszony, najbardziej bałem się, że wejdę w kolizję z jakimś statkiem i przemieli mnie śruba okrętowa. Różne rzeczy mogły się przecież zdarzyć.

I.J.: Czy poza geologią istniało jeszcze inne hobby, które pochłaniało Pana Profesora całkowicie?

J.Ż.: Moje przedgeologiczne zainteresowania w dużej mierze były związane z uprawianiem różnych sportów: ćwiczyłem sztuki samoobrony, kolarstwo, a nawet przez krótki czas boks, co nie wyszło mi na zdrowie. Jednak najbardziej cieszyło mnie pływanie. Poza tym na drugim roku studiów zacząłem grać w *Teatrze Otwartym*, założonym przez studentów z różnych wydziałów uczelni wrocławskich (byłem jedyny z geologii). Panowała wówczas taka moda, że podczas spektaklu nie było granicy między sceną a widownią, nie było tym samym widzialnej granicy między widzami a aktorami ani wyraźnej granicy między naturalnymi wydarzeniami, jakie spotykają nas w życiu i mogą się naprawdę zdarzyć, a wcześniej przygotowanym scenariuszem, stanowiącym luźny plan spektaklu. Widzowie brali udział w widowisku, reagując – często nieświadomie – na to, co wynikało z gry aktorów. Odegraliśmy wiele takich spektakli, które trwały dłużej lub krócej, w zależności od reakcji widowni i tego, co się działo na scenie, co często było nieprzewidywalne. Jak się później okazało, na nasze występy przychodził *incognito* światowej sławy reżyser – Jerzy Grotowski. Gdy nasz *Teatr Otwarty* się rozpadł, gdyż część studentów ukończyła studia, a inni gdzieś zniknęli, a także skończyła się nam wena twórcza i fantazja, to kilka osób z naszego zespołu Jerzy Grotowski zabrał do swojego *Teatru 13 Rzędów*. Zaproponował, abyśmy występowali tam w roli statystów, oddając się miłości do sztuki aktorskiej. Jerzy Grotowski zapalił nas do gry aktorskiej oraz – co ważne – nauczył wyrażać emocje, niekiedy w sposób skrajny. Brałem udział w tych występach i terenowych eksperymentach do końca studiów, a nawet jeszcze przez pewien czas, kiedy już pracowałem w Instytucie Kształtowania Środowiska w Zielonej Górze, a potem na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

I.J.: Jakie korzyści odniósł Pan z zainteresowań poprzedzających geologię?

J.Ż.: Działalność sportowa spowodowała, że jestem względnie zdrowym, sprawnym i aktywnym człowiekiem. Natomiast gra w teatrze na pewno otworzyła mnie na różne rodzaje sztuki, a w szczególności na teatr i operę. Sprawia mi to wiele radości i wzruszeń.

I.J.: Proszę powiedzieć, co sprawiło, że zaczął się Pan interesować geologią?

J.Ż.: Po pierwsze zainteresował mnie mój ojciec. Przywiózł on ze Lwowa kilka podręczników geologii, z których korzystał jeszcze podczas swoich studiów, a także różne mapy geologiczne – te mnie szczególnie zainteresowały. Ojciec wiele opowiadał mi o geologii i to było taką pierwszą iskierką. Pod koniec szkoły średniej ciężko zachorowałem i przez dwa miesiące przebywałem w szpi-

talu. W efekcie na studia geologiczne we Wrocławiu zdałem z rocznym poślizgiem. W tym czasie podjąłem pracę w Przedsiębiorstwie Geologicznym w Katowicach, na stanowisku robotnika magazynowego. W przedsiębiorstwie tym zajmowałem się wydawaniem i przyjmowaniem sprzętu geologicznego, służącego między innymi do wierceń. Sprzęt ten, a w szczególności wysadzane diamentami koronki wiertnicze, robił na mnie duże wrażenie. Z czasem zacząłem jeździć w teren i pomagać w wierceniach. Właśnie wtedy zrodził się mój sentyment do wierceń geologicznych i wszystkiego, co z tym związane. Wykorzystałem to między innymi w mojej pracy habilitacyjnej, realizowanej w ścisłej współpracy z Państwowym Instytutem Geologicznym, na podstawie materiałów wiertniczych pochodzących z ponad 150 otworów.

Miłość do geologii zaowocowała między innymi kolekcjonowaniem minerałów i skał oraz fascynacją procesami i zjawiskami tektonicznymi. Skałę pierwszy raz świadomie zobaczyłem w terenie na praktykach po pierwszym roku studiowania geologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Zajęcia te osobiście prowadził profesor Józef Oberc. Pierwszą skałą, którą miałem opisać, określić jej teksturę, strukturę i skład mineralny oraz ją narysować i ostatecznie nazwać, był granit karkonoski z jednego z odsłoneń znajdujących się powyżej głównego dworca kolejowego w Jeleniej Górze. Miejsce to doskonale pamiętam i bez problemu trafiłbym tam ponownie. Do dziś noszę w sobie wspomnienie kolosalnego wrażenia, jakie wywarły na mnie te pierwsze ćwiczenia terenowe, gdzie wiedza teoretyczna nabyta na wykładach została skonfrontowana z praktyką.

I.J.: Przedstawił Pan Profesor fantastyczne wprowadzenie do geologii. Co więc o tej ukochanej dziedzinie nauki, powiązanej z hobby, któremu, pozwoli Pan, poświęcimy więcej czasu, może nam Pan opowiedzieć?

J.Ż.: Nigdy nie zapomnę i nie przestanę chwalić moich wykładowców i prowadzących ćwiczenia, w tym profesorów: Józefa Oberca, Teresę Oberc-Dziedzic, Jana Koziaara, Michała Sachanbińskiego, Kazimierza Maślankiewicza, Alfreda Majerowicza, Jerzego Niškiewicza, Jerzego Kłapcińskiego, Irenę Wojciechowską, Stanisława Lorenca, Stanisława Dyjora, Michała Mierzejewskiego, Andrzeja Teisseyre'a, Tadeusza Gunię, Mariana Dumicza, Jerzego Dona, Andrzeja Grodzickiego, Zdzisława Baranowskiego i Adama Haydukiewicza. Profesor Michał Sachanbiński, wówczas jako asystent, prowadził ćwiczenia z mineralogii, a prof. Kazimierz Maślankiewicz – wykłady z tego przedmiotu. Muszę się przyznać, że ogromnie mnie to inspirowało i nie tylko mnie zresztą. Wyjątkowo wysoko ceniłem praktyki, które pozwoliły mi podczas studiów poznać pod względem geologicznym prawie całą Polskę, a w szczególności Dolny Śląsk, który mnie zachwycił. Solidną wiedzę, którą wtedy otrzymałem, wykorzystuję do dziś podczas pracy na Uniwersytecie Śląskim, gdzie przez wiele lat prowadziłem różne ćwiczenia terenowe na Dolnym Śląsku. Początki pracy na tej uczelni nie były łatwe, gdyż brakowało nam wielu okazji geologicznych i pamiętam, że w ramach działalności Studenckiego Koła Naukowego Geologów, którego byłem przez kilkadziesiąt lat opiekunem, wyjeżdżaliśmy razem z prof. Łukaszem Karwowskim osobinobusem w Sudety i przywoziliśmy różne okazy geologiczne.

I.J.: A ten osinobus, cóż to takiego było?

J.Ż.: To był samochód ciężarowy marki *Star*, ale z tyłu nie miał części do przewożenia towarów, tylko dużą kabinę dla pasażerów – z miejscami do siedzenia. Takim pojazdem podróżowaliśmy w wolne dni, przywożąc okazy, kompletując i uzupełniając kolekcję skał i minerałów na uczelni. Czasami wyjeżdżała z nami dr Grażyna Cichoń (obecnie Bzowska). W tym czasie praktyki terenowe ze studentami po pierwszym roku geologii odbywały się w dwóch, a następnie w trzech regionach: Górach Świętokrzyskich, Karpatach i Sudetach, głównie na obszarze ziemi kłodzkiej. Współprowadziłem je razem z dr. Włodzimierzem Łopotem, mając zakwaterowanie w Bystrzycy Kłodzkiej.

I.J.: Jakie jest w takim razie Pana geologiczne hobby?

J.Ż.: Niewątpliwie stało się nim zbieranie minerałów (ryc. 2), jednak są w tej materii jeszcze takie malutkie odnóżki.

I.J.: Czy Pan Profesor jest dumny ze swojej kolekcji? Proszę coś o niej powiedzieć.

J.Ż.: O, tak jestem z niej dumny i absolutnie nie żałuję swoich wyborów. Niektóre okazy minerałów były bardzo kosztowne, jednak zdecydowałem się na ich kupno, rezygnując z innych dóbr. Kilkadziesiąt lat temu nabyłem idealnie wykształcony romboedr półprzeźroczystego kalcytu z Brazylii, którego krawędzie mają długość około 15 centymetrów. Kupiłem go na raty, które spłacałem po kilkaset złotych miesięcznie przez pół roku. W ten sposób nabywałem wiele moich okazów. Najcenniejszym z nich była ogromna róża pustyni, ważąca ponad 20 kilogramów, którą przywoziłem z wieloma kłopotami z Algierii. Niestety, w tajemniczych okolicznościach zaginęła. Jeszcze większy jest przepiękny okaz migmatytu o teksturze ptygmatytu, pochodzący z okolic Zagórza Śląskiego w Górach Sowich. Wracając z terenu ze studentami, zostałem z tyłu i wtedy znalazłem w pobliżu potoku potężny otoczek migmatytu z mnóstwem fałdów. Okaz ten, wielkości małego koła młyńskiego, wziąłem na ramię i powoli kierowałem się do autobusu, a miałem do przejścia dystans około półtora kilometra. Gdy umęczony i spocony przechodziłem obok jednego z domów, gdzie matka powtarzała materiał szkolny z córeczką, usłyszałem, jak do niej powiedziała: *ucz się, ucz, bo będziesz tak nosiła kamienie, jak ten pan.*



Ryc. 2. Fragment kolekcji minerałów i skał prof. Jerzego Żaby. Fot. M. Żaba

I.J.: To porozmawiajmy teraz o wspomnianych odnóżkach.

J.Ż.: Jest to zbieranie żab (ryc. 3), co – jak można się domyśleć – jest ściśle związane z moim nazwiskiem. Populacja tych żab jest niewyobraźalnie różnorodna, często przekraczająca granice fantazji. Nie wiem, czy istnieje jeszcze jakieś stworzenie występujące w tak wielu formach i wcieleniach – są to żaby pływające, skaczące, latające, strzelające, świecące i śpiewające (mam np. żabę śpiewającą kolędy). Postać żaba ma wiele przedmiotów użytkowych, takich jak: zapalniczki, świece, latarki (w tym też czołówki), długopisy, ekierki, szczotki, mydełka, podstawki, podkładki, wycieraczki, poduszki, koszyki, flakony, pudełka, pudełka, czajniczki, doniczki, kubki, stoliczki, tac-

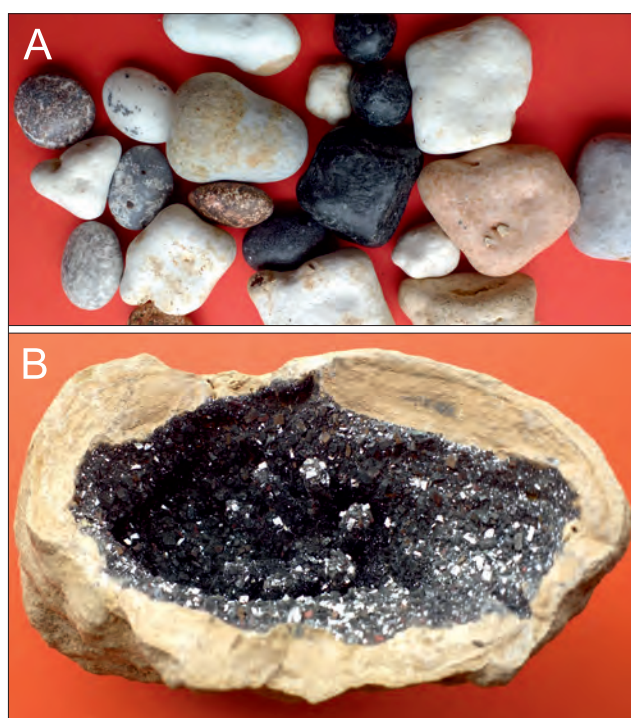
ki, zegary, pierścionki, czapeczki, koszulki oraz pluszowe zabawki i różne ozdoby, z bombkami choinkowymi włącznie. Żaby bywają też wykonane z wosku, czekolady, ciasta, mydła, plastiku, drewna, a także z różnych metali. Jednak podstawową i najcenniejszą część moich zbiorów stanowi kilkaset żab wykonanych z różnych skał i minerałów (patrz okładka i ryc. 4 na str. 548).

I.J.: A jaki minerał z kolekcji ceni Pan najbardziej? Może jest związany z silnymi emocjami albo może z istotnym wydarzeniem, jest taki?

J.Ż.: Bardzo trudno się zdecydować, gdyż mógłbym tu wymienić wiele minerałów. Mam wyjątkową słabość do dystenu, czyli kyanitu, który jest, jeśli można tak powie-



Ryc. 3. Porcelanowe żabki z kolekcji prof. Jerzego Żaby. Fot. M. Żaba



Ryc. 5. Falsyfikaty: A – czekoladowe „otoczaki” imitujące skały; B – „geoda” z przyklejonymi kryształami galeny. Fot. J. Żaba



Ryc. 6. Wyrzeźbiona „skamieniała żaba”, nabyta w La Paz w Boliwii. Fot. J. Żaba



Ryc. 7. Pierścionek w kształcie żaby niosącej na grzbiecie perłę. Fot. M. Żaba

dzień, światowym rekordzistą z listy Guinnessa, jeśli chodzi o różnice w twardości tej samej ściany, w zależności od kierunku badania. Dysten zachwyca mnie swoją wyjątkową barwą oraz wyrazistością. Trudno nie zwrócić na niego uwagi. Pamiętam moją ekscytację, gdy będąc studentem po

raz pierwszy zobaczyłem w granulicie niewielkie, intensywnie niebieskie tabliczki tego minerału. Było to nad Jeziorem Bystrzyckim w Górach Sowich.

I.J.: Proszę powiedzieć nam nieco więcej o kolekcji Pana Profesora. Ile liczy okazów?

J.Ż.: Moja kolekcja liczy już wiele tysięcy minerałów, skał, a także żab – jest tak obszerna, że nie mieści się w domu. Od jakiegoś czasu znacznie ograniczam jej rozbudowę, nabywając tylko bardzo rzadkie i unikatowe okazy. Ciekawostką w niej są falsyfikaty minerałów. Są to na przykład kryształy kwarcu pomalowane atramentem na fioletowo i udające ametysty; cytryny otrzymane dzięki podgrzewaniu ametystów; „geoda” z Maroka z przyklejonymi wewnątrz kostkowymi kryształami galeny (ryc. 5); ceramiczne „malachity” i „turkusy”, otrzymane w wyniku barwienia howlitu lub magnezytu; kryształy wyrzeźbione w mydle, szkle i innych materiałach; czekoladowe „otoczki”, do złudzenia przypominające te prawdziwe (ryc. 5), i wiele innych. Ozdobą tego zbioru jest też odcisk „skamieniałej” żaby nabyty w La Paz w Boliwii, wyrzeźbiony w skale przez miejscowych Indian (ryc. 6).

Nawiasem mówiąc, największą kolekcję prawdziwych skamieniałości żab widziałem na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Karola w Pradze. Przemiełe panie, które mnie wtedy oprowadzały, namawiały mnie, abym już tam został w charakterze ozdoby tej kolekcji, jako największy okaz.

Ja w swojej kolekcji mam kilkaset żab wyrzeźbionych w różnych materiałach. Największa z nich waży 22 kilogramy, natomiast najmniejsze są wielkości zaledwie



Ryc. 8. Fragment kolekcji minerałów, skał i żab profesora Jerzego Żaby. Fot. M. Żaba

paznokcia. Do tej kategorii należy m.in. pierścionek z oczkiem w kształcie żaby niosącej na grzbiecie perłę (ryc. 7).

I.J.: Czy są takie miejsca na świecie, które uznał Pan Profesor za wyjątkowe, np. takie, które wiążą się z pierwszym odkryciem jakiegoś minerału?

J.Ż.: Tak, oczywiście, ale znowu muszę wrócić do czasów studenckich, bo to był taki czas, że niełatwo było wyjechać z Polski. Pierwszy raz wyjechałem za granicę, gdy byłem na czwartym roku studiów. Był to wyjazd na praktyki geologiczne na Morawach w Czechosłowacji, z bazą w Brnie. Mieliśmy wówczas wymianę z tamtejszymi studentami, którzy odwiedzali Wrocław i poznawali polskie Sudety. Na wyjeździe tym zwiedziłem słynny, kultowy kamieniołom w Dolních Borach koło Brna, którego nie zapomnę do końca życia. Obecnie jest on już od kilkadziesiąt lat zlikwidowany i zasypany. Występowały tam pegmatyty zawierające wiele różnych, ciekawych minerałów, jak przepiękne turmaliny, andaluzyty, kryształy kwarcu, w tym też różowego i skaleni. Znajdowało się tam też jedyne na świecie stanowisko minerału podobnego do kordierytu, o nazwie sekaninait. Mam dwa okazy tego minerału, a jego fotografie zamieściłem w *Ilustrowanej encyklopedii skał i minerałów*, której piąte wydanie ukazało się właśnie w ubiegłym roku.

I.J.: Wspomniał Pan Profesor, że kolekcja zawiera kilkanaście tysięcy okazów. Gdzie są one zdeponowane?

J.Ż.: Większość z nich jest eksponowana w domu (ryc. 8), w pięciu potężnych, oświetlonych gablotach wykonanych na zlecenie przez doskonałych rzemieślników z Kalwarii Zebrzydowskiej. Wiele okazów, głównie różnego rodzaju skał ukazujących struktury tektoniczne, mam w pracy. Są one często prezentowane na zajęciach ze studentami, a także na takich imprezach, jak festiwale nauki, dni geologa, dni Ziemi itp.

Kilkanaście lat temu współuczestniczyłem w tworzeniu nowej ekspozycji w Muzeum Geologicznym Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego w Warszawie. Na potrzeby dwóch ekspozycji: Magmatyzm i Metamorfizm, przekazałem wtedy z mojej kolekcji ponad sto okazów geologicznych oraz wykonałem odpowiednie ilustracje i plansze tekstowe. Współtworzyłem też kolekcję okazów geologicznych w muzeum Instytutu Nauk o Ziemi na Uniwersytecie Śląskim w Sosnowcu oraz w Ośrodku Edukacyjnym Ekologiczno-Geologicznym *GEOSfera* w Jaworznie. Uzupełniałem także zbiory wielu szkół i instytucji. Główną część kolekcji, która ciągle pozostaje w domu, wykorzystuję do pisania książek i albumów popularno-naukowych. Okazy te służą mi też do ilustrowania różnych wykładów i wystąpień.

I.J.: O co należy zadbać, by móc pójść w ślady Pana Profesora?

J.Ż.: Wiadomo, że każdy geolog, który nie jest kanapowcem i działa w terenie, musi dbać o zdrowie i mieć jak najdłuższą dobrą kondycję. Doskonale oddaje to motto geologów *mente et malleo* (myślą i młotem), co oznacza, że trzeba się wykazywać zarówno walorami umysłu, jak i siłą, odpornością oraz sprawnością fizyczną. Ważne jest, aby tym młotem skutecznie i z sensem rozbijać skały, a nawet

trzeba mieć siłę, by go unieść, np. młot zwany grzechotką waży 10 kilogramów.

I.J.: Czy mógłby Pan Profesor wyjawic przyszłe plany związane z hobby?

J.Ż.: Na pewno zamierzam popularyzować wiedzę na wykładach, odczytach i prelekcjach oraz podczas różnego rodzaju spotkań i wydarzeń. Wiele czasu chcę poświęcić poprawianiu i uzupełnianiu nowych wydań moich książek i albumów.

I.J.: Z czego czerpie Pan Profesor inspirację do uprawiania hobby?

J.Ż.: Po pierwsze, minerały są absolutnie doskonałe – stanowią nieskończenie piękne, wręcz idealne dzieła natury, właściwie niczym nie ustępujące artystycznym dziełom człowieka, a często je przewyższające. Ich piękno ciągle fascynuje, jest niepowtarzalne i unikatowe, gdyż nie ma dwóch identycznych minerałów, tak jak nie ma dwóch identycznych linii papilarnych u ludzi. Po drugie, to hobby jest bardzo zdrowe, inspirujące, rozwijające i wzbogacające. Kolekcjonowanie minerałów i skał nie należy bowiem ograniczać tylko do uczęszczania na giełdy i wystawy oraz kupowania okazów. Największą satysfakcją i przy okazji korzyści zdrowotne osiąga się wtedy, gdy się samemu szuka minerałów i je znajduje. Terenowe wycieczki geoturystyczne, połączone ze zdrową aktywnością na świeżym powietrzu, są wspaniałym przeżyciem i zazwyczaj stanowią niezapomnianą przygodę. Wpływają też bardzo pozytywnie na relacje pomiędzy uczestnikami takich eskapad.

I.J.: Co chciałby Pan Profesor przekazać Czytelnikom na koniec naszego wywiadu?

J.Ż.: Na pewno zachęcałbym do studiowania geologii; jest to jeden z najpiękniejszych zawodów, jakie istnieją. Z nim ściśle wiąże się moje hobby, a także hobby wielu innych geologów. Tak naprawdę nie wyobrażam sobie życia bez mojej kolekcji i obszernej biblioteki. Uprawianie geologii nieodłącznie łączy się z wyjazdami umożliwiającymi poznanie Polski i innych krajów, a także ludzi i ich obyczajów. Rozmawiałem kiedyś z kilkoma studentkami, które studiowały równocześnie na dwóch kierunkach. Jednym z nich były studia w ich mniemaniu pozwalające łatwo znaleźć pracę i dobrze zarobić, jak ekonomia, bankowość lub prawo, natomiast drugim kierunkiem była właśnie geologia, którą studiowały dla przyjemności oraz z chęci uczestniczenia w terenowych praktykach i przeżycia fascynującej przygody.

I.J.: Proszę jeszcze o jedno zdanie – gdyby Pan Profesor miał się przedstawić komuś, kto Pana nie zna, to co by Pan o sobie powiedział?

J.Ż.: Tylko jedno – jestem geologiem i jestem z tego dumny. Geologia bardzo interesuje ludzi, choć zazwyczaj niewiele wiedzą na jej temat, dlatego dość często myślą mnie z archeologiem, a niekiedy nawet z ginekologiem.

I.J.: Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Jerzy Żaba i Iwona Jelonek

PRZEGLĄD

GEOLOGICZNY

TOM 73 Nr 5 (MAJ) 2025

Indeks 370908 ISSN-0033-2151



Contemporary global warming versus
climate change in the Holocene

Global climate change,
CO₂ and climatic catastrophes

Słoń leśny *Palaeoloxodon antiquus*
z odkrywki Józwin KWB Konin

Zdjęcie na okładce: Żaba z serpentynu szlachetnego z Peru – okaz z kolekcji prof. Jerzego Żaby (patrz str. 539). Fot. M. Żaba

Cover photo: Serpentine frog from Peru – specimen from the collection of Professor Jerzy Żaba (see p. 539). Photo by M. Żaba

Z Profesorem Jerzym Żabą – geologiem strukturalnym, petrologiem i podróżnikiem – rozmawia prof. Uniwersytetu Śląskiego Iwona Jelonek (patrz str. 539)
Professor Jerzy Żaba, a structural geologist, petrologist and traveller, in conversation with Professor Iwona Jelonek from the University of Silesia (see p. 539)



Ryc. 4. Kamienne żaby z kolekcji Profesora Jerzego Żaby: **A** – (od góry) z jaspisu dalmatyńskiego, z jaspisu czerwonego, wapienia otwornicowego i trawertynu; **B** – z fluorytu; **C** – z trawertynu. Wszystkie fot. M. Żaba

Fig. 4. Stone frogs from the collection of Professor Jerzy Żaba: **A** – (from above) dalmatian jaspis, red jaspis, Foraminiferal limestone and travertine frog; **B** – fluorite frog; **C** – travertine frog. All photos by M. Żaba